

## Mikołaja Kopernika portrety i wizerunki.

Przez Felicjana Łobeskiego.

(Obacz Nr. 29 Rozmaitości.)

Przystępując teraz do rzeczywistego naszego zadania, a którem jest dochodzenie i jeśli można wysłedzenie i nakazanie autentycznego lub autentycznych <sup>1)</sup> wizerunków Kopernika, wszystkie nasze poszukiwania i cały nasz wywód w trzy następne zbieramy zapytania, na które kolejno starać się będziemy odpowiedzieć.

Pierwsze: Czy to jest już nie mówimy możliwym, ale czy to jest prawdopodobnem, abyśmy posiadali prawdziwy lub prawdziwe wizerunki Kopernika?

Powtórę: Czy z tych, w których jesteśmy posiadaniu, a które znajdują się: bądź to jako utwory olejne po galeryach, bądź jako wizerunki miedziorytnicze po zbiorach rycin,

<sup>1)</sup> Niech się to nie wydaje sprzecznem, że tu mówimy nie tylko o jednym autentycznym ale przez mnoga liczbę o autentycznych Kopernika wizerunkach; rzecz tę w ten sposób tłumaczymy.

Ktoż dziś, kto się raz dał portretować, nie czyni nierzadko i powtórnie? Niepowstająż dzisiaj wizerunki jednych i tychże samych osób nie jedno - ale dziewięćkrotnie? olejno i w litografiach, w małych i dużych formatach (że tu fotografie pominiemy), w różnych porach wieku, w różnych sytuacjach, w różnych strojach, narzeczcie i co do kompozycyi na różne odwzorowane tak zwane motywa. Nie jestże kaźden z takich wizerunków z osobna wzięty, osobnym także, różniącym się od reszty, a jednak też samą osobę przedstawiającym i zarazem autentycznym wizerunkiem? Niemożnaż teraz tego i czyliż nie należy odnieść jak do kaźdego wizerunku przedstawiającego jaką osobę z przeszłości, tak też i do wizerunków Kopernika? — Gdybyśmy dołożyli naszego usiłowania, dotarliśmy zapewne do tego, iżbyśmy nie tylko wiedzieli kiedy, ale i gdzie i z jakich powodów kaźdy z wizerunków Kopernika był podjęty i utworzony. Najstosowniejszą byłoby tem zająć się jakimś podróżnikowi. Podróżnik taki któryby na to chciałłożyć starania, czyliżby nie mógł dojść i nie doszedł tego bez wątpienia, że np. wizerunek Kopernika z kwiatkiem czyli z konwalii w rękę, pochodzi z epoki jego życia, która poprzedzała jego zawód astronomiczny, albo kiedy jeszcze temuż nieoddawał się wyłącznie? Dalej czyliżby nie mógł wysłedzić, że pierwotwór tej kompozycyi pojawił się najprawdopodobniej najsamprzód we Włoszech (gdź tam to, jak wiadomo, Kopernik studia lekarskie a zatem i botaniczne odbywał), i że dopiero sposobem popiesznej jakiej kopii, że tak powiemy prostej

malatury dostał się na wieżę Sztrashburską, podobnie jak to jeszcze po dziś dzień wizerunki to królów, to patronów, to innych jakich znakomitych osób dostają się jako godła na domy i ich facjaty? Czyliż nawet nie jest prawdopodobnie, że Kopernik sam ten wizerunek. t. j. jego oryginał, odmalował? Czytamy pod tymże wizerunkiem podpis (na teźże oczywiście kopii Sztrashburskiej): *Nicolai Copernici vera effigies ex ipso autographo depicta*: dla czegoż mamy tak kontrować temu napisowi, dla czegoż mu tak nie wierzyć? Wierzymy po większej części prawie zawsze, cokolwiek jest na jakim starożytnym portrecie napisano, aby tylko to, co napisane, niezawierało wyraźnej sprzeczności: a dla czegoż mamy się tak sprzeciwiać koniecznie napisowi tyczącemu się jednemu z najdawniejszych wizerunków Kopernika? Zwłaszcza że nie tylko na samym napisie polegać nam przychodzi, ale mamy go stwierdzony innemi popierającemi go dowodami, innego rodzaju źródłami czyli świadectwem książek? Czyliż nie mówi jak najwyraźniej Gassendi (*pinxisse dicitur*: to wyrażenie osłabia tu fakt, wie bowiem rzeczy, które w ten sposób w dawnych księgach wyczytaliśmy, za prawdę mamy i uznajemy), czyli nie mówi jak najwyraźniej, że Kopernik jeden z swych wizerunków sam odmalował? Wprawdzie mówi to Gassendi o wizerunku, który miał być podarowany Tychonowi; ale właśnie od Tychona mógł przejść i to bezpośrednio w tej pomnikowej że tak powiemy kopii na wieżę Sztrashburską. Czy jest co. coby wiarygodność słów Gassendego w ogóle nam w podejrzenie podawało? Czyliż niewierzymy zwykłe, co kroniki piszą, nawet aż w liczbę poległych lub rannych, dla czegoż świeższemu biogratowi w tym tu względzie wiary dać nie chcemy? Czyliż tego

байд jako ilustracye sa porozrzucane po rozmaitych księgach i księgozbiorach, bądź nareszcie wyrażane w utworach rzeźby, jako to płaskorzeźby lub całkowitych posągów, lub nareszcie umieszczane po gmachach, wieżach, pomnikach, odbite na medalach i t. p., bądź to w kraju bądź za granicą, — czy, mówimy, z pośród tych wszystkich, jest lub są, który lub które, autentyczny lub autentyczne?

nie wyjaśnia nam jak najokoliczniej i inne jeszcze miejsca „w żywocie Kopernika“ przez Gassendego; a to jak najwybitniejsze opowiadanie, w jaki sposób Kopernik przyszedł do posiadania sztuki malarskiej, że tu ten ustęp przytoczym: *Cum parteis vero omneis Matheseos curaret, tum Prespectivae speciatim incubuit, ejusque occasione Picturam tum addidit, tum eo usque caluit, ut perhibeatur etiam se ad speculum eximie pinxisse. Consilium autem pingendi ex eo cepit, quod peregrinationem, ac potissimum in Italiam cogitans, in animo haberet, non modo adumbrare, sed graphicae etiam, quantum posset, exprimere quidquid occurreret observatu dignum.* (Nicolaus Copernicus V rmiensis Canonici, Astronomi illustris vita, per Petrum Gassendum. Hagae — Comitum 1655, 4to, str. 293.) Zapewne że i takim wyrazom nie należałoby wierzyć, ale wtedy, gdybyśmy mieli jakie słuszne, np. jakie oczywiste sprzeczności, lub inne zkądnad opiewające a wiarogodniejsze dowody; ale jak długo brak tego, a okoliczności nie tylko się nieprzeciwia ale owszem stwierdzać wszystko zdają: wtedy nasze powątpiewanie w słowa takiego autora niczem nie może być usprawiedliwione. — Podróżnik taki odkryty zapewne dalej: że pierwotwór wizerunku litografowanego z obrazu Bassailego, był albo w Bononii albo w Rzymie malowany, na kaźden raz zapewne już wtedy, kiedy Kopernik rozpoczął już był swój zawód astronomiczny; i dlatego po pierwszy raz na tym wizerunku widzimy godła astronomiczne, wyobrażającym Kopernika w męskim wprawdzie ale zawsze jaknajranniejszym z takowych lat wieku. Następnie doszedłby, dostrzegł i przekonał się, że najpospolitsze czyli najbardziej upowszechnione Kopernika wizerunki są te, które się po księgach znajdują, przedstawiające go rozmaicie i z rozmaitemi lecz zawsze z astronomicznymi godłami w ręku, zwykle w kanonicznym stroju, i jako męża w zupełnej już dojrzałości; i że pochodzą prawdopodobnie z jednego także lub niewielu pierwotworów, — nareszcie przekonałby się, że wizerunek na i według grobowca Toruńskiego, jest już ostatnim, prawie z lat sędziwych, że jego oryginał także musiał być inny, i że tylko kopia przez miejscowego malarza umyślnie dla nagrobku była z niego odrobiona, podobnie jak to jeszcze dzisiaj czasami familijne portrety na blachach przechodzą na cmentarze. A jeśli przypuścimy że to pierwotwór, to zawsze przez tamtego a więcej miernego niż artystę malarza malowany. I dla tego to Hartknoch, Zernecke i inni, dziwią się, jak mógł grobowiec takiego męża tak lichą być ozdobionym malaturą? — zawsze on

Nareszcie: Po trzecie: Jeśli drugie pytanie po myśli rozwiązać się nie da; jaka pozostaje droga do wyśledzenia, lub sprawdzenia, a tem samem oznaczenia i ukazania autentycznego lub autentycznych Kopernika wizerunków?

W tych tedy trzech zapytaniach i danych na nie odpowiedziach, mieścimy i zamykamy cały temat i zarazem rezultat usiłowań naszych.

Co do pierwszego, czyli co do możliwości lub prawdopodobieństwa istnienia autentycznego a właściwie autentycznych Kopernika wizerunków, to odpowiadamy: że niepodobna, aby mąż tak słynny, mąż żyjący w epoce jak największego kwitnienia sztuki, a do tego przepędzający, jakeśmy wspomnieli, swe najpiękniejsze lata w jej właściwej ojczyźnie; aby, mówimy, mąż taki nie pozostawił po

jednak przechowywać może i przechowywa bez wątpienia prawdziwe rysy Kopernika.

O tych wszystkich wspomnianych tu wizerunkach osobno na odpowiednich miejscach mówić będziemy; tu tylko uprzedzamy nasz dopiero mający być uczynionym wywód ten naprzód rzeczeniem: że opierając się na tych któreśmy mieli sposobność poznać, to cztery właściwie posiadamy główne, czyli, że tak powiemy, źródłowe Kopernika wizerunki, a z których to dopiero wszystkie tak dzisiaj liczne, jako warianty, powstawały; a temi są: jeden Bassailego przedstawiający Kopernika w młodzieńczym prawie jeszcze wieku; drugi z konwalia w ręku, bardzo prawdopodobnie przez samegoż Kopernika malowany; trzeci ów pospolity po książkach, w zupełnie dojrzałych już latach, zwykle w kanonicznym stroju; czwarty nareszcie ów nagrobkowy Toruński, przedstawiający Kopernika modlącego się przed krzyżem, z lat najpóźniejszych. Stofferowego, acz przypadkowe tak uświetnionego rylcem pana Oleszczyńskiego, jako wtręta pominąć musimy. \*) — Kto w tych czterech głównych zdaniem naszym, Kopernika wizerunkach, mimo różnicy wieku, podobieństwa i tożsamości nie widzi, temu będą zapewne objętymi i wszystkie Kopernikowe wizerunki. — Lecz wracamy do głównego naszego wątku.

\*) W kolekcji rycin p. Batowskiego we Lwowie, znajduje się przy Kopernika wizerunkach kartka z tymże samym Stollerem, z wyraźnym podpisem: *Johannes Stofferus Mathematicus 1532*, i wyjęta z dzieła Reusnera. Owoż kartka ta przedstawia, wyjawszy parę drobnych odmiian w draperji na rękawie, jota w jote tenże sam wizerunek, jaki to mylnie za Kopernikowy uchodzi. Lecz co najciekawsza, okazuje się, że nie tylko Stoller i Kopernik, ale że trzej mężowie pod tymże jednym uchodzą wizerunkiem. W teźże samej bowiem kolekcji, i na temże miejscu, dołączona jest jeszcze inna kartka, z podpisem: *Johannes Wernerus astronomus Norimbergensis*, a wizerunek ten odpowiada znów punkt w punkt obydwu powyższym. Jak wszędzie tak i na polu sztuki dzieja się nadużycia, nieszczęście cnieła iż to trafiło naszego astronoma.

sobie nie jednych, nie samowtórych, ale licznych wizerunków. Gdy dzisiaj każdy i lada kto, kogo tylko stanie wziąć sztukę na swe usługi, kupiec i rzemieślnik, możny i chudopacholek, próżny, miłośnik lub mecenas sztuki uśmiertelniają swoje oblicze: miałyby tylko dawniejsze czasy i ludzie uczeni i prawdziwie sławni stanowić w tem wyjątek? Historia, muzea, zbiory rycin, galerie obrazów i dawne księgi ilustrowane skazują inaczej. Mamy mnóstwo z epoki Kopernikowej, też z dawniejszych i późniejszych czasów, prawdziwych, ówczesnych ludzi sławnych przedstawiających wizerunków; mamy Dantów, Petrarków, Szekspirów, Tassów i t. p.: nikt w autentyczność wizerunków przedstawiających tych mężów nie wątpi: zkądże naraz co do naszego Kopernika takie podejrzenie i powątpiewanie? Że jego wizerunki różnią się między sobą? Toć różnią się wizerunki i inne, tak dawne jak dzisiejsze; różnią się Napoleony, Szylery, Goetowie i t. p.; a różnią się oczywiście stosownie do epoki życia, w jakich męże ci przedstawieni, stosownie do kompozycyi, nareszcie co do rodzaju utworu, stopnia udoskonalenia artysty etc., czyli słowem ile razy wizerunek mający przedstawiać tych mężów na nowo, bądź to z natury bądź z istniejącego już jakiego pierwowzoru lecz w odmiennym układzie i z odmiennych przyczyn, był podejmowany i wykonywany. — Miałyby tę różnicę, to sfalszowanie lub aż zatracenie Kopernikowych wizerunków zrzadzić jaki wypadek? Lecz coży to trza za nieprzyjaznych losów, lub co za barbarzyńskiej należałoby domyślać się ręki, gdybyśmy mieli aż przypuszczać, iż ktoś umyślnie Kopernika wizerunki, o których że istniały (a zatem i istnieją), ani wątpić że ktoś umyślnie lub powyępiął lub pofalszował? Alboż miało się to stać jakowym przypadkiem i bez złej woli? lecz jakim? — więc niech krytyka okaże. Lecz niedosyć jest twierdzić, że Kopernika wizerunki, te które posiadamy, są mylne i fałszywe — ale trza dowieść tego. One dlatego, że już są, i że na nich znajdujem (a mamy tu na myśli przedwszystkiem wizerunki dawne) wszystkie prawie owe warunki, które stanowią wierogodność artystycznych utworów, jako to: napis tyżący się osoby przedstawionej, imię artysty, rok i miejsce, w którym i gdzie utwór powstał, toż inne szczegóły, — one już dlatego niepotrzebują *inaczej* dowodzić swej autentyczności: lecz ci, co im przeczą, niechaj dowiodą ich nie-

*autentyczność*. Nie! zamykamy odpowiedzi na to pierwsze zapytanie nasze: Nie tylko jest możliwem, nie tylko prawdopodobnem, że posiadamy prawdziwy, autentyczny, czy też prawdziwe, autentyczne wizerunki Kopernika; ale wątpić w to, byłoby to samo co wątpić, azali w ogóle posiadamy prawdziwe wizerunki ludzi znakomitych; i czy wizerunki Dantów, Petrarków, Szekspirów lub nareszcie nasi Szylery i Goetowie, nie są także przypadkowym lub umyślnem zmyśleniem ich rysów.

A więc nie o to tu, zdaniem naszym, idzie, azali posiadamy autentyczny lub autentyczne, wizerunek lub wizerunki Kopernika; ale raczej o to: *który* lub *które* z tych, które istnieją, wyobraża i przechowuje prawdziwe a przynajmniej najprawniejsze rysy Kopernika.

Tak więc przechodzimy do drugiego naszego zapytania.

Atoli w dalszym tym wywodzie, zda nam się tu stosownem przemienić szyk tychże zapytań, i sławiamy najprzód zapytanie trzecie, czyli: Jakie są środki i jaka pozostaje droga do odszukania lub tylko wykazania autentycznego lub autentycznych Kopernika wizerunków. — Rozwiązaniem tego trzeciego zapytania odpowiemy zarazem na pytanie pierwsze a oraz rozwiążemy się z zdania, jakie sobie założyliśmy.

Rzecz więc naszą dalej następnie wywiedzimy.

Pomijamy tu najsamprzód wszystkie znane nam Kopernikowe wizerunki, to jest te mianowicie znajdujące się po galeriach obrazów lub po zbiorach rycin, toż i resztę innych poumieszczanych na jakich gmachach lub pomnikach — gdyż o nie to właściwie spór i nasza kwestya się toczy; pomijamy dalej wszystko cokolwiek już w tej materji świeższego napisano, a zatem: ustęp w *dawnej Polsce* Adryana Krzyżanowskiego z r. 1844 w części teżże książki: *Mikołaja Kopernika wspomnienie jubileuszowe*; dalej tegoż dzieła wydanie drugie z r. 1857, a mianowicie rzecz przez Bartoszewicza o wizerunkach Kopernika w ogóle a o rycinie pana Oleszczyńskiego w szczególności; pomijamy dalej dzieło Kopernika *de revolutionibus* najświeższego wydania, Warszawa r. 1854, gdzie mają być wyliczone wszystkie celniejsze znane nam bądź to pomnikowe, bądź innego rodzaju Kopernika wizerunki; pomijamy nareszcie książkę: *śycie Mikołaja Kopernika*

przez Dominika Szulca, Warszawa 1855, jako też i dziełko pana Cichockiego w Paryżu po francusku wydane: — pomijamy, mówimy, nie izbyśmy wiadomości te a tak dotyczące się blisko naszego przedmiotu niedosyć cenili lub byli z niemi w opozycyi, tylko: że „słodsze są zdroje u samychże ich źródeł.“

Gdy Kopernik i ci co go znali nie żyją, i gdy nie powstała nawet, jak to po innych czasami mężach bywa, i tradycya, jakie przynajmniej co do ogółu były rysy tego męża; i gdy nie chcemy na tych poprzestać, które zwykłym w takich rzeczach trybem t. j. galerjami i zbiorami rycin są nam przekazane — tedy niepozostaje nam nic innego, jak tylko uciec się tam, kędy to od dość dawnego czasu największą część wszelkich wątpliwości z przeszłości, rozstrzygać się zwykła i rozstrzyga, czyli — uciec się do źródeł piśmiennych, lecz naturalnie *dawnych*.

Dwojakiego zaś rodzaju mogą być te źródła; raz takie księgi, w których się mogą znajdować życiorysy Kopernika a zarazem i możliwe jego wizerunki; a powtóre dzieła: w których być może lub wzmianka o jego wizerunku lub wizerunkach, lub też opis lub jakowy szczegół dotyczący się opisu jego osoby. — Naturalniej, że im dzieło dawniejsze i

od wiarogodniejszego pochodzić będzie autora, tem też na tem większą naszą będzie zasługiwać uwagę i wiare.

Poczynamy od dzieł czyli źródeł pierwszego rodzaju, t. j. od tych ksiąg, w których się mogą znajdować najdawniejsze Kopernika wizerunki.

J. S. Bandtkie w dziele swem *Historja drukarni w królestwie polskiem i W. X. Litewskiem*, Kraków 1826, tom III, str. 214, powiada: „Dla obrazu Mikołaja Kopernika przywodzi tutaj: *Incones sive imagines virorum literis illustrium quorum fide et doctrina religionis et bonorum studia literarum nostra patrumque memoria, in integrum nostra restituta. Recensente Nicolao Reusnero*<sup>1)</sup>, J. C. curante Bernardo Jobino privilegio Caesareo Argentorati, 1587, 8vo. Tu jest pierwsze popiersie (mówi dalej Bandtkie) Mikołaja Kopernika, i zdjęty obraz z Boessarda przez de Bry 1597, przez Chodowieckiego Daniela 1796 w Berlinie, w Wiedniu i t. d.“

<sup>1)</sup> Mikołaj Reusner „koronowany poeta“, urodził się 1535 r. na Szlązku, był professorem i rektorem w Launnigen, posłował w r. 1595 do Polski o pomoc przeciw Turkom, umarł 1602. (Słownik Jochera.)

## ZBIORY ARCHIWALNE.

**List Króla Jana III. do Władysława Łośia Wdy pomors., odnoszący się do układów o wieczysty pokój z Turkami w Wiedniu.**

Jan Trzeci z Bozey łaski Krol Polski W(ielki) X(ia)żę Litewski Ruski Pruski Mazowiecki Zmudzki Kiiowski Wołhynski etc. Wielmożny vprzeymie Nam miły. Mysmy iuz byli dzien dzisiejszy do wyiazdu iuz nie w Pruskie, ale w Ruskie kraie naznaczyli, tuszac, ze przez wczorayszą posztę iuzesmy tez mieli co rzetelnego z naznaczoney conferentiey od Vprze(ejmości) W(asz)ey odebrać: ale z listu Vprze(ejmości) W(asz)ey „de 23 Maii“ pisanego wyrozumiewamy, ze „de die in diem“ ta się zwłacza conferentia, przyznamy się, ze iuz y sami sobie rady dac nie mozemy, w którą się namy obrocie stronę, y czy na dalszą tu ieszcze poczekac przez kilka dni wiadomosc? ile gdy Wielm(ozny) Woiewoda Ruski „quid sperandum“ z tey conferentiey tak „de con-

ijunctione armorum“, iako y ziemi Wołoskiej, y Multanskiej? pilnie się pyta, aby się z tą miara wziac mogła „de progressu armorum“ tey campaniey. Tatarowie iakby inszey nie mieli wojny, tylko z Nami: ustawicznie z pod Kamienca „excurrunt“. Swiezo teraz miedzy Podhayce y Brzezany wpadszy, przedmiescيا Podhaieckie popalili, dwom chorągwiom konie, y ludzi nie mało zabrali. Han na Białogrodzie wziawszy pewnego o Moskwie ięzyka, ze od Samary ku Krymowi rozdzielonymi na troie woyskami ruszają: iedna część z Kozakami Duskimi „super Tanaim“ pod Ozow, druga nad Dnieprem do zameczkow „in ostio Borysthenis“ postawionych, trzecia srodkiem ku Krymowi, wiele poturbowany, gdyz długo temu wiary nie dawał, zart sobie czyniąc y spodziewając się, ze ta ich impreza, tenze, który y przed dwiema laty, effect wziac miała, a tym większey dodali mu con-

sternatney, kiedy Krym iuz po dwakroc od niego posyłał, czemu „in tam euideoti periculo“ oyczynę opuścił? y czemu do nich nie powraca? tuszą tedy, ze prędko tam ruszy. Turcy most na Dunaju przeciwko ziemi Multanskiej budują, y siła Multanow, y Wołochow na tę wygnano robotę. W Asyi dotąd „motus“ nie uspokoiłone. Co z Ruskiej poszły Naszey Vprzeym(ości) W(asz)ey komunikowawszy dobrego onemusz od Pana Boga zyczemy zdrowia. Dat w Wilanowie „die 1 Junii“ Roku Panskiego MDCLXXXIX. Pano- wania Naszego XV Roku.

Jan Krol

Przypisek u dolu:

Do Wielm(oźneg) o W(ojewo)dy Pomorskiego.

Napis na czwartej stronie:

„Illustri et Mag(nifico) Vladislao Łoś Palatino Pomeraniae, Terrarum Prussiae The- saurario, Extraordiuario N(os)tro et Reip(u- bli)cae ad tractatus cum Turcis Legato sincere Nobis Dilecto Viennae.“

Jaśnie Wielmożnemu Władysławowi Łosio- wi. Wojewodzie pomorskiemu, ziem pruskich Podskarbiemu, Nadzwyczajnemu Na- szemu Rzeczypospolitej do układów z Tur- kami Posłowi, szczerze Nam miłemu w Wie- dniu.

Obok powyższego napisu znajduje się na obwitec która list zamykała, odcisk królewskiej pieczęci po- kojowej. Znak wodny wyobraża rycerza czy też jeźdźca z trąbą na koniu, a przed nim wyższy nieco krzyż.

(Archiwum familijne w zbiorze Tadeusza hr. Łosia.)

List Królowy Kazimiry do Władysława Łosia Wdy pomors. względem pewnych zabiegów.

Maria Kazimira z Bozej łaski Krolowa Pol- ska Wielka Xiężna Litewska Ruska Pruska Mazowiecka Zmudzka Inflan(cka) Kii(o)wska) Woł(yńska) Podol(ska) etc. etc. Wielmożny uprzejmie Nam miły. Odebrawszy wiadomo- sc, ze iusz Wielebny w Bogu X. Biskup Chełmiński pogodził się z Thorunczana- mi, tak tuszemy ze zatym y seymiki ba y sam general smarowniej poydzie. Zaczyn- chciey niec Vprz(ejmość) Wa(sza) na do- brey pamięci interessa Nasze, y to wszystko co bedziesz rozumiał bydz zgodnego; a uła- twiwszy się z seymikiem chciey Vprz(ejmość) Wa(sza) iaknayprzedej pospieszac ku Nam gdysz się tesz kurygera w tych dniach spo- dziewamy, za ktorego przyyazdem będzie potrzeba prędkiego wyiazdu Vprz(ejmości) Wa- (szej). Oczekiwaiać tedy we wszystkim po- myslney od Vprz(ejmości) Wa(szej) informat- ey, dobrego iemu, od Pana Boga zyczemy zdrowia. Dan w Zołkwi dnia XV m(iesia)ca Grudnia roku Panskiego MDCLXXXIX.

Maria Kazimira Krolowa.

Przypisek na dole.

Do Wielmo(zuego) W(ojewo)dy Pomorskiego

Napis na czwartej stronie listu:

Wielmożnemu Władysławowi Łosio- wi Woiewodzie Pomorskiemu uprzejmie Nam miłemu oddac należy w Malborku.

Obok tego napisu wyciśnięta pieczęć koronna kan- celaryi mniejszej na reszcie obwitki, która pismo powyższe zamykała. Znak wodny w papierze nie wy- raźny i trudny do zozpoznanania.

(Archiwum familijne w zbiorze Tadeusza hr. Łosia.)

## POWIEŚCI U LUDU

w kraju murzyńskim Akwapim.

Murzyni Akwapim mieszkają na złotem wy- brzeżu zachodniej Afryki i hołdują Aszantom; ziemia ich leży na północ od Akkry, między St. James i Christiansburgiem, ma nad sobą obłoki, o tem ani wątpić, ale jest i drugie, o czem nie wątpić, a to jest: lud na niej obłoczył się powieściami swego wymysłu, swojej fantazyi, które jak obłok ziemię, tak one okrywają całą istotę jego moralną.

Zebrał te ich powieści jeden z misyonarzy angielskich i wydał; z tego zbioru podajemy

niektóre osobliwsze dla okazania że i Murzyn ma dowcip i zakrój na literata, a gdyby jeszcze pisać umiał, przewyższyłby może po- wieściarzy naszych.

Niektóre z tych powieści osnute są wyra- źnie na podaniach europejskich, jak np. hi- storya Mansy, w słowo w słowo prawie, powtarza znajome nam w bajce: „Wolno ci wszędzie chodzić, tylko nie tam gdzie drzwi łyżkiem zawiązane.“ Winnych bywa wzmian- ka o ludziach białych, więc też utworem

swym muszą być późniejsze. Główną w nich rolę odgrywa Anansa, wyraz który w polspolitej mowie oznacza Pajaka, a w przenośnej czezą pod nim bóstwo wyznania swego. Inna powieść opowiada zaprowadzenie chrześcijaństwa, jak się zdaje z reminiscencji tego co misjonarze ludom przepowiadali. Te wszystkie przeszczypty małej są wartości. Z oryginalnych przytoczymy trzy tylko, w których wysięczyli ślady własnego pojęcia i rozumu.

### Nyankupon.

(Znaczenie tego wyrazu jak do myśli: albo Gór-ska wieś, albo Górne miasto Nyame-go, albo niebo, albo też raj.)

Dawnemi czasy stał Nyankupon daleko bliżej ziemi niżeli go dziś widzimy. Wtedy jeżeli się komu zachciało ryb, dotknął się tylko pręcikiem Nyankupona, a ryby wystawały z niego i sypały się na ziemię jak krople rosy, — tylko że ryby były większe od rosy. Po takim deszczu rybin, tyle było pracy żeby zebrać co napadało.

Ale coż się dzieje? Tłukła raz baba fnfu (ulubiona potrawa murzyńska) w mózdzierz; a tego fufu tyle było w mózdzierzu że nie mogła w mózdzierz zasadzić tłuczka. Mówi tedy do Nyankupona, przygniataśz i zawadzasz że nie mogę dobrze podnosić tłuczka, odsuń się trochę wyżej.

Nyankupon słucha, podnosi się i zapytuje baby, a dobrze tak? — A baba na to, o jeszcze dalej, bo jeszcze gnieciesz. I to samo powtórzyła trzy razy nim powiedziała że dosyć i stanąć mu kazała.

Ale za tem poszło że Nyankupon odsunął się od ziemi tak daleko, iż kto go teraz woła, tego on ledwo słyszy; a co do ryb, ani słychno ażeby z deszczem padały.

Gdyby nie ta baba, byłyby ryby za darmo.

\* \* \*

Akwapimscy Murzyni opowiadają: Nyankupon miał córkę bardzo piękną. Lecz jeśli się o nią kto starał, bożek mu odpowiadał: nie — nie dam. Pajak z kotem tedy radzą między sobą, jesteśmy dworzanie ojca, chodźmy go się zapytać czyby nie chciał dać córki swojej z nas któremu? I proszą; a on odpowiada: „Wiecie że was obudwu kocham, a przyszlście mię prosić o rzecz którą tylko z was jednemu dać mogę; dlatego wymierzę za wsią metę, który z was dobieży pierwszy, ten moją córkę dostanie.“ Tak się stało,

wymierzył metę, kot prześcignął pajaka. Nyankupon dał zatem córkę kotowi. Pajakowi na to z zazdrości zabiegły krwią oczy, i kota na śmierć znienawidził.

A miał Nyankupon także barana, i to bardzo wielkiego; i powiada: Zobaczycie co ja z baranem dokażę, i to jeszcze tej soboty.

Gdy to pajak zasłyszał, idzie w piątek wieczór do pańskiej owczarni, łapie barana, zarzyna i zjada, kości rozrzuca po polu, a baranią posoką polewa odzienie kota. Nazajutrz bożek chce widzieć barana, a że go nie było, kazał obwołać że ktoś barana wprowadził. Szukają i znajdują kości w domu kocim. Na to rzekł Nyankupon, zawołajcie mi kota; kot się stawił, a bożek mówi do niego: „Zkąd się wzięło tyle kości na twojej zagrodzie?“ „Alboż ja wiem!“ mówi kot. „Zkąd ta posoka na twoim odzieniu?“ Kot osłupiał. „Więc tyś barana ukradł.“ Za karę zatem odebrał mu Nyankupon swą córkę.

Odtąd ród koci wiecznie narzeka: „M'aniawu, m'aniawu! to znaczy: zaumarło mi oko, zaumarło mi oko! a to znowu znaczy: Wstydzę się.“

\* \* \*

Panował głód, i nie było co jeść. Ananse (Pajak) poszedł w krzaki i znalazł wielki garczek. Mówi tedy do siebie: „Dobrze mam garnek!“ A garczek odpowiada: Ja nie nazywam się garnek. — „A jakże?“ — Nazywają mię „Hò hore“ to znaczy wzdymaj się! (w znaczeniu: ciasto rośnie). — Pajak mówi, więc wzdymaj się, niech widzę. A na to w garczku zaczęła potrawa rosnać aż przez wierzch. Gdy się nasycił Ananse mówi „już dosyć!“ i w garnku zaraz co było osiadło.

Zabiera potem garczek z sobą i chowa w komorze swojej. Odtąd gdy żona męża wołała do obiadu, Ananse zawsze się odzywał: Jedz sama i dzieciom daj, ja nie chcę. I tak bywało codzień.

Uważały to dzieci, i mówią do siebie: „Czemu tato nie jada z nami? musimy jak wyjdzie zobaczyć, co on tam ma w komorze swojej?“ I raz zrana, gdy ojciec wyszedł w rozłogi, wbiegły dzieci do komory i znalazły garczek. Ho-ho! zawołały, a tu garnek! — A garczek do nich: „Ja nie garnek!“ — „A coż ty?“ — Ja się nazywam „Hò hore!“ — Więc wzdymaj się! chcielibyśmy widzieć jak to będzie. — Więc garczek rosnać i rosnać; dzieci jak się dorwały jadła, aż garczek rozsądził.

Gdy ojciec powrócił z pola, zaprasza go żona do obiadu; lecz on na to swoim zwyczajem: „jedz sama i dzieciom daj“ a nieborak nie wiedział że garczek rozsadzony; przykro mu się zrobiło gdy zobaczył czerepy z niego, „ale trudno było oskarżać kogo, kiedy wprzód nic nikomu o garnku nie mówił. Wyszedł więc niby wesół z komory i mówi do żony: „namyśliłem się, trzeba też raz jeść z wami, bo będą się dzieci gniewać że niedbam o nich.“ — Jeszcze nie doprawił, a żona odpowiedziała: „pożno, późno. już wszystko zjedli.“

Markotny Ananse, wziął nóż i poszedł w krzaki. Kręci się kręci, i widzi że z gałęzi przechwiewa się tam i sam batóg. „Oh! znalazłem batóg“ zawołał. — Ja nie tak się nazywam, odpowiedział batóg. — „A jakże?“ — Nazywam się: „Abridiabrada“ (co znaczy chłosta). — „A pokaż-że czy prawda“ i zbliżył się, bo myślał że batóg żartuje. Ale batóg jak zacznie ćwiczyć i chłostać, chłostać, że Ananse w krzyk i w proźby: „Dosyć już dosyć! rozumiem.“ I batóg stanął.

Wtedy Ananse mówi: „Nie raczyłyś pojeść ze mną, i chronić mię w domu?“ — Dla czegoż nie! — Wziął go Ananse z sobą i zawiesił w komorze; a jak przyszło do obiadu, nie chciał nic jeść ale się zamknął w komorze, umyślnie ażeby dzieci ciekawe zwabić. Nazajutrz wyszedł w rozłogi i komory nie zamknął.

Oh! tato wyszedł i drzwi swoich nie zamknął, zawołały dzieci, chodźmy zobaczyć, może tam ma jeszcze coś takiego jak dawniej, bo wczoraj nie chciał nic jeść. — Zaleźli tedy do komórki i drzwi za sobą zamknęli, ażeby ich nikt nie widział. Patrzą, a tu batóg wisi. Widzicie, jaki tato ma batóg! — „Ja nie batóg!“ — A co ty? — „Ja chłosta.“ — A nu, sprobuj! — Batóg jak zaczął próbować, aż im wargi popuchły. — Daruj! stój! dosyć! zaczęły dzieci wrzeszczeć. — Batóg stanął; a oni potem za nóż, rozsiekli batóg w drobne kawałki, i rozrzucili na cztery wiatry.

I ztąd-to poszło że tyle batogów na świecie; z początku był tylko jeden.

### Dzikie Słonie.

Podróżny angielski, Backer, pisze w dziele swoim o polowaniu na wyspie Ceylon („The rifle and the hound in Ceylon“) między innymi: „Kto jeszcze nigdy nie widział słonia dzikiego, nie może też mieć i prawdziwego o nim wyobrażenia. Zwierzę leniwe, ospałe, któremu w menezaryi rzucają widzowie pieniążek na krzyże, a on go ociążałe zdejmując trąbą swoją i rzuca do skrzynki, — co znosi cierpliwie żarty dziatwy ciskającej mu w otwartą paszczę okruchy jadła lub cukierki, — otoż zwierzę to pochodzi ze szczepu bojowniczego; ojciec jego był może postrachem swego powiatu, krwawym drapieżnikiem co zaczaiwszy się w krzakach gestych rzucał się na podróżnego z nienacka, i który nie zna większej roskoszy, jak strątować i zmiesić nogami ofiarę swoją. Nie raz słyszałem ludzi ubolewających nad słoniem, gdy go myśliwi ścigali; lecz gdyby wiedzieli z własnego doświadczenia jaka dzikość i szkodliwość w słoniu, pewnieby tego nie czynili, i raczej na jego potępienie by nastawali. O słoniu urojono sobie w Europie wyobrażenie dziwnej łagodności i rostopności; a na prawdę jest-to zwierzę dzikie, zajadłe, napastnicze i chciwe zemsty, a przytem nie zbywa mu wcale na odwadze. Znana przebiegłość jego czyni go jeszcze tem stra-

zliwszym przeciwnikiem, a nawet i do ugłaskanych słoniów niebezpiecznie jest zbliżać się obcemu człowiekowi.

Słonie trzymają się w trzodach w liczbie do 8 razem, lecz niekiedy zbiera się ich 50 do 80. Każdej trzodzie przewodzi samica, gdyż samce dorosłe z trzodami nie chodzą, zdarzyło mi się jednak widzieć trzodę złożoną z samych samców, lecz to należy do bardzo rzadkich wypadków. Słoni samiec jest daleko roślejszy niż samica, ale i zwykle też przewyższa ją w dzikości; niekiedy chodzi całkiem samotnie, nie łącząc się z żadną trzodą, a wtenczas bardziej jeszcze niebezpieczny. Rzadko tylko kiedy wychodzi z obrębu kilku-milowego, w którym nawykł przebywać. W takim razie staje się prawdziwym rozbójnikiem leśnym i plagą okolicy; czyha na podróżnych, rzuca się bez wyjątku na każde stworzenie chociaż i nie drażniony, niszczy zasiewy i nie stracha się ognia po nocach lub innych przeciw dzikim zwierzętom środków używanych. Okrucieństwu tego zwierzęcia przychodzi w pomoc jeszcze i chytrność jego nadzwyczajna. Z węchem godnym podziwienia pędzi dzień cały za wiatrem, tak że mu łatwo zwietrzyć każde stworzenie idące w jego tropy. Czuje też od razu swego przeciwnika, a nawet najostrożniejszego strzelec posuwający się za nim

bez szelestu, nie zdoła ujść jego baczności. Natychmiast staje w miejscu jak wryty, wyteższa słuchy i ogon w górę wznosi; trąbą zaś swoją nadstawia się w tym kierunku, z kąd mu wiatr wieść o przeciwniku nawodzi. Stoi nieruchomy, i jest natenczas prawdziwym obrazem uwagi wyteżonej; każdy nerw powonienia i słuchu wyteżony i na jeden tylko punkt zwrócony; żadna żyłka nie drgnie w nim natenczas, nie zaszeliści żadna gałązka tuż przy nim, lub pod jego nogami: jest on natenczas niemyym obrazem dzikiego i wzniosłego gniewu. Strzelec podsuwa się skulony coraz bliżej, i z największą ostrożnością wypatruje wprawnym okiem tropów kolosalnych zwierzęcia; zachowuje się przytem jak tylko można najciszej i najuważniej, a jednak poczuł go słoń już zdaleka; nagle wydaje ryk dziki i przeraźliwy, rzuca się do walki, i w okamgnieniu dosięga swego przeciwnika.

### Czekaj u Poetów na sławę.

Rzadko u tych Bardów iryjskich — mówi Spencer — przedmiotem poezyi są czyny ludzi godnych, zacnych; lecz uwielbiają tych zawsze których znajdują najrozwięźlejszych w pozyciu, najśmielszych, najzuchwalszych w postępowaniu, najkrnąbrniejszych gdzie chodzi o posłuszeństwo, a gotowych zawsze do rokoszu i korda. Takich uświetniają w rymach, stawiają na przykład młodzieży. O złodzieju zawołanym, co całe swe życie żył tylko z łupów i mordów, mówią: nie był-to ów gołowąs co się chował za piecem, lecz który dnie życia swego przepędzał w zbroi i w walczonych wyprawach, który nigdy obiadu nie jadł póki go mieczem nie zdobył, który nigdy nocy nie dospał spokojnie, lecz zawsze czuwał i drugich w czujności utrzymywał napadając im na domy; przy płonieniach strzechy ich zapalał pochodnię swoją, ażeby w ciemnościach sobie przyświecić tak, by mu noc dniem była, jak bywa dzień dla niego nocą; u niego muzyka szcęgł broni, wrzawa, pisk jęki ludzkie, a gdy zginał płakało nie wielu za nim, ale nad nim wielu bo im się dał we znaki.

### Nowe Wynalazki.

Przemysł Włochów wystawił teraz w Brevrowskiej galeryi w Medyolanie szczególniejsze cztery utwory wynalazku swego:

1. Organy, budowy pana Marzano z Padwy, które to co się gra na nich, i całą muzykę kompozytora odtwarzają na papierze widocznie.

2. Bombardę doppią czyli trąbę wynalazku fabrykanta instrumentów p. Peletti, która wydaje najczystsze tony trąbki, a oraz towarzyszy sama sobie za jednym i tym samym podmuchem muzyka tonem o jedna oktawę niżej.

3. Maszynę do robienia guzików najłatwiejszym sposobem w świecie wymyślił Sg. Cavaliere di Binda.

4. Kremur tartari wyrabiane ze śmiecia; wynalazku p. Porro.

Berlin zapowiada księstwu poznańskiemu bliskie otwarcie archiwum krajowego. Będzie-to zbiór aktów z administracyi pory dawniejszej, skład dokumentów nagromadzonych od lat trzydziestu po zwiniętych lub uchylonych klasztorach. A jeżeli — mówią — przyjdzie do skutku projekt połączenia w tym archiwum starożytnych dokumentów grodzkich i aktów miejskich, dziś szczerzej tylko wartości historycznej, tedy ręczyć można że archiwum poznańskie stanie się jedno z najbogatszych i najświetniejszych w całej monarchii pruskiej. Archiwa grodzkie nasze, zawierają niezmierną moc dokumentów ważnych z wieku XIII, i są źródłem niewyczerpanem kto chce wyświecić stan stosunków prowincyi bądź we względzie prawnym, bądź politycznym, socyalnym bądź topograficznym.

W sławnym odkryciu waz etruskich miasteczku Vulci, udało się Alexandrowi François, pracującemu w poleceniu pp. Didot i Noel des Vergers z Paryża, dokopać temi dniami (w maju) podziemnej groty, której ściany pokrywają malowidła przedziwnie zachowane. Rozrzucone po ścianach napisy charakterem etruskim odnoszą się do dziejów z epoki powieści trojańskich, z którymi połączone są wizerunki bożyszcz etruskich. Styl, według doniesienia, jest swobodniejszy niż znajdowano w podobnych przypadkach, i dozwala domysłu że pochodzi z czasów rzymsko-etruskich. W grobach groty znaleziono urny, wazy i różne złote rzeczy. Przyległe izdebki nie mają malowideł.